

ANNA SICIAK, *DZIEJE KSIĄŻKI W PRZEMYŚLU W OKRESIE  
AUTONOMII GALICJI (1867–1914)*, POŁUDNIOWO-WSCHODNI  
INSTYTUT NAUKOWY W PRZEMYŚLU,  
PRZEMYŚL 2012, SS. 434

Dzieje kultury umysłowej w mniejszych miastach Polski południowej (zarówno w jej obecnych, jak i historycznych granicach) są wciąż bardzo słabo zbadane. Opublikowane prace albo mają charakter przyczynkarski, albo na tyle ogólny, że do pełnego obrazu wciąż w badaniach jeszcze daleko. Tym bardziej należy z dużym zadowoleniem powitać ukazanie się książki dr Anny Siciak, która podjęła niezmiernie ambitną pracę – ukazania historii drukarstwa i roli książki w autonomicznym Przemysłu. Zadanie to było o tyle trudne, że miasto w tym czasie przeżywało znaczny wzrost, wyrastając do trzeciego ośrodka miejskiego w Galicji. Zmieniała się jego rola (z dość „sennej” miejscowości u progu autonomii do jednej z pierwszych twierdz wojskowych w Europie w 1914 roku) i tym samym potrzeby ludności. Ta dynamika oraz zmiana funkcji miasta, też jako ośrodka wytwórstwa książek i ruchu umysłowego, stanowiła duże wyzwanie dla Autorki recenzowanej pozycji, z której wyszła w większości przypadków obronną ręką. A – jak wspominałem – nie miała łatwego zadania.

W dotychczasowej historiografii podejmowano już próby spojrzenia na kulturę czytelniczą w Przemysłu oraz jego rolę jako ośrodka prasowego. Wśród badaczy tego zagadnienia wymienić można na przykład A. Łosowską, Z. Budzyńskiego, E. Hrycaka (dla wcześniejszego okresu), a także czy właśnie A. Siciak dla wieku XIX (nie licząc prac przyczynkarskich lub niewiele wnoszących do tematyki). Autorka w recenzowanej książce poniekąd podsumowuje własne dotychczasowe długoletnie badania. Zasłynęła bowiem z licznych skrupulatnych studiów, opartych na szerokiej kwerendzie badawczej, dzięki którym udało się obalić jej niejedyn mit na temat dziejów miejscowego ośrodka drukarskiego. Ale *Dzieje książki* to nie tylko zaprezentowanie dotychczasowego stanu wiedzy – to obszerne kompendium wiedzy na temat działalności przemyskich drukarni, litografii, introligatori, księgarń, antykwariatów, bibliotek czy czytelń. Co więcej, Autorka sporo miejsca poświęca klasyfikacji i charakterystyce wydawnictw, rozwojowi czytelnictwa oraz działalności edytorskiej i nakładowej. Jej wnioski, jak zawsze, są efektem długoletnich, żmudnych badań. Dzięki temu czytelnik otrzymuje prawdziwą panoramę opisywanych zjawisk, a do obiegu naukowego Autorce udało się przywrócić wiele postaci czy wydarzeń, o których albo nikt do tej pory nie pisał, albo jedynie wzmiankował o nich fragmentarycznie. Należy również podkreślić, że Annie Siciak udało się ponadto udowodnić, że Przemysł nie tylko pod względem liczby mieszkańców był u progu I wojny światowej trzecim

ośrodkiem w Galicji – ilość szeroko pojętych inicjatyw drukarskich, które udało się jej zebrać, wskazuje na to, że kultura intelektualna nad Sanem nie była bagatelna i zasługuje na większe niż dotychczas uwzględnienie w historiografii. To zdecydowanie największe osiągnięcie Autorki. Szczere gratulacje dla Autorki łączę z indywidualną satysfakcją. Z wielką radością odkryłem bowiem, że Siciak wspaniale rozwinęła wiele wątków, które – z braku miejsca – mogłem jedynie zasygnalizować w swojej książce o inteligencji Przemysła (*Iskra światła czy kopcąca pochodnia? Inteligencja w Przemysłu w latach 1867–1939*, Kraków 2009). A prace te, mimo różnic w dacie wydania, powstawały jakby równoległe obok siebie. Książka Siciak powstała bowiem na podstawie rozprawy doktorskiej napisanej w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wcześniej niż mój doktorat. W drukowanej formie Autorka wszak uwzględniła bogaty dorobek w tematyce, który pojawił się od czasu obronienia przez nią stopnia doktora. Dla każdego autora jest to wielka osobista satysfakcja, kiedy odkrywa, że inny badacz, zwłaszcza ten, z którym współpracuje od lat, uzupełnia i poszerza te pola, które wcześniej on sam stawiał wśród postulatów badawczych. Chociaż obie książki wzajemnie się uzupełniają, to jednak poruszają wiele zagadnień odmiennie i pod innym kątem. Warto zaznaczyć, że opisywana grupa badawcza (u Siciak twórcy i odbiorcy książek, u mnie zaś naukowcy) nie zawsze się pokrywa, mimo iż nader często bywa zbieżna.

Recenzowana książka posiada dość rozbudowaną, ale logiczną strukturę. Po *Wstępie* w rozdziale pierwszym Autorka opisuje rozwój demograficzny, gospodarczy i kulturalny Przemysła w okresie autonomii galicyjskiej. Jest to rozdział wprowadzający w zasadniczą część pracy. Rozdział drugi dotyczy miejscowych drukarni, litografii i introligatorni; trzeci – omawia losy i działalność przemyskich księgarń i antykwariatów; czwarty – działalność edytorską i nakładową. W rozdziale piątym Autorka dokonuje klasyfikacji formalnej wydawnictwa i ich charakterystyki; w szóstym – omawia zarys działania bibliotek oraz rozwój czytelnictwa. Ostatni, siódmy rozdział (*Znaczenie przemyskiego ośrodka drukarskiego i wydawniczego w Galicji*) stanowi podsumowanie dotychczasowych wywodów i stara się odpowiedzieć na postawiony w tytule omawiany problem. Stanowi on zarazem wprowadzenie we właściwe *Zakończenie*. Książkę, poza *Bibliografią*, wieńczą obszernie Aneksy, w których Autorka przedstawiła wybór dokumentów do dziejów przemyskich drukarni, a także zebrała tabelarycznie dane, opisywane we wcześniejszych rozdziałach. To nieodłączna i ważna część książki, ilościowo wskazująca na znaczenie przemyskiego ośrodka drukarskiego. Już same te zestawienia pokazują ogrom pracy, którą udało się Autorce dokonać, tym bardziej że w dotychczasowej literaturze dotyczącej Przemysła nikt przed nią nie prowadził tego typu badań aż na taką skalę.

Uważna lektura nasuwa jednak kilka spostrzeżeń, które, choć może dyskusyjne, zmusiły mnie do podzielenia się wątpliwościami. Już we *Wstępie* (dość krótkim), choć Autorka dokonała rzetelnego przeglądu badań, to nie ujęła celów pracy ani przyjętej struktury. A że w części zasadniczej nie uniknęła niekiedy koniecznych powtórzeń, wyjaśnienie tych zagadnień ułatwiłoby niepotrzebnych domysłów lub domniemań. Co więcej, pomimo iż Autorka nie omawia na łamach swej książki druków

żydowskich (nie wiadomo, czy nie powstawały one w Przemyślu, czy je pominęła celowo) nie wyjaśniła przyjętego przez siebie rozwiązania.

Rozdział pierwszy to na ogół zgrabne omówienie najważniejszych procesów zachodzących w autonomicznym Przemyślu. Stanowi on bardzo dobrą podbudowę do kolejnych rozważań. Dziwi mnie tylko niezrozumiałe wydzielenie trzech dominujących liczebnie grup przez... złe zastosowanie tytułów podrozdziałów (1.4. *Wpływ elit społecznych na rozwój miasta i regionu* – a przecież jest tylko o Polakach; 1.5. *Udział społeczności ukraińskiej w rozwoju społecznym i kulturalnym miasta oraz regionu*; 1.6. *Tendencje narodowe i asymilacyjne społeczności żydowskiej. Udział mniejszości żydowskiej w życiu miasta*). O ile nie podważam zasadności wydzielenia elity mieszkańców miasta pod względem narodowym, o tyle tytuły są mylące – wychodzi na to, że Żydów było zdecydowanie mniej niż pozostałych grup, a przecież przeważali oni znacznie nad Ukraińcami (Rusinami). Chcąc nie chcąc Autorka, wbrew zamierzeniom i temu, co napisała w podrozdziałach, tytułami sugeruje, że była jedna elita (w domyśle polska, bo tak z treści podrozdziału 1.4. wynika), a inne narodowości jej nie posiadały (co także jest sprzeczne z treścią podrozdziałów 1.5. i 1.6. oraz ze stanem faktycznym).

Dane zawarte w tabeli 3 na s. 27 (*Stan liczbowy przedstawicieli grup zawodowych i społecznych wykonujących zajęcia umysłowe wraz z personelem pomocniczym*) różnią się od moich obliczeń<sup>24</sup>, co zresztą Autorka zaznacza. Bądź co bądź, badała ona rynek odbiorców książki, stąd uzasadnione było wliczenie tak zwanego personelu pomocniczego danych urzędów – dość często odbiorcy słowa pisanego. Mnie interesowali tylko inteligenci, stąd różnice między nami. Zastanawia mnie jednak kategoria uczniów szkół średnich jako osób mogących aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta. Wziąwszy pod uwagę ówczesne, dość restrykcyjne przepisy oświatowe, dotyczące uczęszczania na określone przedstawienia teatralne, czytania odpowiednich książek (najczęściej weryfikowane przez katechetów lub wychowawców klas), drukowania swoich utworów i artykułów, nie mówiąc o zakazie członkostwa w organizacjach społecznych i partiach politycznych, kategoria ta jest dobra jako odbiorcy książki, ale nie jako aktywni uczestnicy życia kulturalno-naukowego.

W dalszej części podrozdziału 1.4. Autorka omawia rolę urzędników, prawników, duchownych, nauczycieli, przemysłowców polskich w rozwoju intelektualnym miasta. Dobór przykładów jest w większości właściwy. Dziwi mnie jednak fakt, że Autorka wskazała tylko dwie rodziny miejscowych Polaków – Tarnawskich i Bystrzyckich – jako reprezentatywne dla przemyskiej inteligencji. Nie mam najmniejszych wątpliwości co do słuszności wyboru, ale czytelnik nie dowie się skąd taki dobór przykładów. Autorka nie uzasadniła tego, zwłaszcza że można było wskazać wiele innych rodzin zasłużonych dla miast, by przywołać choćby z rodzin polskich, na przykład Dworskich, Smutnych, Jankowskich, Ekiertów czy Osińskich. Samo wymienianie pełnionych funkcji przez członków rodzin nie ułatwia zrozumienia kryteriów wyboru.

---

<sup>24</sup> T. Pudłocki, *Iskra światła czy kopca pochodnia? Inteligencja w Przemyślu w latach 1867–1939*, Kraków 2009, s. 51–53.

Co do wyboru przykładów aktywnych nauczycieli znowu jest on dyskusyjny. Gdyby wziąć pod uwagę cały okres autonomii, myślę, że o wiele lepszymi byłyby postacie Stanisława Golińskiego, Stanisława Piątkiewicza, Jana Kossowicza, Jana Lewickiego, Kazimierza Górskiego itd. niż Stanisława Bielawskiego, Bolesława Błażka, Jana Smołki czy Feliksa Przyjemskiego, którzy dosłownie parę lat przed wybuchem I wojny zostali skierowani do pracy nad Sanem. Autorka ma absolutnie rację, że wszyscy stanowili elitę spośród nauczycieli szkół średnich miasta, ale powtarzam – tuż przed wybuchem wojny. Przy okazji na s. 38 wdarł się drobny błąd. Przyjemski nigdy nie pracował w I oraz II Gimnazjum (na Zasaniu), ale w Gimnazjum polskim na Zasaniu, które miało numer trzeci – numer drugi nosiło gimnazjum ukraińskie (błąd z numeracją gimnazjów powtórzył się na s. 257). Mam wrażenie, że Autorka o wiele lepiej poradziła sobie z doбором przykładów inteligencji ukraińskiej i żydowskiej, choć pewnie – jak to bywa z przykładami – i tu można by polemizować, czy aby oświetliła zagadnienie dostatecznie szeroko (można było wspomnieć dodatkowo dość aktywnych np. Mykołę Antonewicza, Konstantego Horbala, Seweryna Zarzyckiego, nie wspominając o Ukrainkach, jak np. Olga Ciepanowska). Na s. 55 Autorka wspomina po raz pierwszy bardzo ważną instytucję lokalnych Żydów o tendencjach asymilatorskich, tj. Czytelnię Naukową. Wśród wielu nazwisk pojawiają się i faktycznie aktywni członkowie (jak sugeruje przymiotnik poprzedzający wyliczenie nazwisk), i członkowie-założyciele tej organizacji. Siciak podała nazwiska za aktami z Centralnego Państwowego Archiwum Ukrainy we Lwowie – powołała się jednak na dokument założycielski i zgodę Namiestnictwa na działalność instytucji, a nie na sprawozdania czy artykuł o Czytelni Naukowej, które w miarę kompleksowo opisuje jej działalność<sup>25</sup>. Zatem na pierwszy rzut oka czytelnik wymienione postaci weźmie za faktyczną podporę organizatorską tej organizacji.

O ile pierwszy rozdział (wprowadzający i w miarę syntetyczny) pozostawia niekiedy wątpliwości interpretacyjne, tak nie można tego powiedzieć o kolejnych. To już właściwe części pracy. Po lekturze widać, że Autorka o wiele lepiej czuła się w tematyce – uważny czytelnik znajdzie w nich sporo nieznanych danych faktograficznych dotyczących ludzi książki i ich warsztatów pracy. Bardzo dokładnie Autorka omawia poszczególne zakłady (księgarnie, drukarnie, introligatornie) oraz ich wkład do kultury słowa pisanego. To najcenniejsza część książki, która pokazuje ogromną pracowitość i pieczołowitość Siciak w dotarciu do detali. Niekiedy szczegółowość wywodów powoduje, że książkę czyta się trudno – co więcej, odnoszę czasami wrażenie, że mniej jest o dziejach książki, a więcej o ludziach książki. Trudno to jednak Autorce poczytać jako zarzut. Wprowadziła ona bowiem w obieg naukowy tyle nieznanych faktów, że życzyć należy sobie, aby podobne badania dla innych miejscowości zrobili inni badacze.

Drobnych uwag, które chciałbym uwypuklić – może z myślą o drugim wydaniu publikacji i jej większej popularyzacji – jest kilka. O ile rozdziały dotyczące formalnej klasyfikacji oraz działalności edytorskiej i naukowej należy uznać za jedne z najlepszych, tak i one nie są wolne nieścisłości. Parę uzupełnień chciałbym dodać.

---

<sup>25</sup> Artykuł ten Autorka zna (co wynika z Bibliografii), choć go nie cytuje.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” wydało o wiele więcej sprawozdań niż te wymienione na s. 227 przez Autorkę. Na s. 213–214 jest wymieniona postać adwokata Józefa Aleksandra Hibla, drukującego w Przemysłu. Autorka ma rację, że mieszkał on głównie w Jaworowie, gdzie był między innymi prezesem lokalnego „Sokoła”, ale mieszkał on też i w mieście nad Sanem. Na s. 255 Autorka z dwóch Władysławów Bojarskich zrobiła jedną postać. Jeden, Władysław Józef, był polonistą, a drugi – Władysław Erazm – dyrektorem I Gimnazjum. Nie jest możliwe, by Władysław Tarnawski drukował na łamach „Roczników Samborskich”<sup>26</sup>, które wychodziły w latach 1881/1882–1885/1886, bo – jak sama Autorka podaje w przypisie 178 na s. 274 – żył w latach 1885–1951. Autorka za pracą Joanny Bury (o charakterze popularnonaukowym) na s. 33 podaje, że Wincenta Tarnawska przyjmowała w domu skautki i była wiceprzewodniczącą lokalnego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. W swoich badaniach nad tą postacią<sup>27</sup> nie znalazłem potwierdzenia tych faktów. Domyślam się, że trudno było pisać o bibliotekach domowych przemysłań z braku źródeł, stąd Autorka skupiła się na kilku wybranych przykładach okolicznych arystokratów, ziemian i duchowieństwa. Niemniej jednak wiemy trochę na temat księgozbioru Tarnawskich, Porembalskich czy Władysława Bojarskiego – są to zaledwie ułamki, pokazujące jak wciąż trudnym i niezbadanym tematem są księgozbiory prywatne mieszczan przemyskich. Słowa uznania należą się zatem Siciak, że wytyczyła drogę, którą – moim zdaniem – powinni pójść jej następcy w celu pogłębienia i uszczegółowienia stawianych przez nią tez. Szkoda też, że podrozdział 7.2. *Głosy prasy galicyjskiej o przemyskich publikacjach* jest tak krótki. Można go było uzupełnić analizą reklam i recenzji zamieszczanych na łamach miejscowej prasy – pokazałoby to strategie i przykłady dotarcia do miejscowego czytelnika: jakie tytuły i jacy autorzy byli promowani w prasie oraz jakimi metodami (analiza językowa tych wypowiedzi sporo by wniosła do problemu kształtowania świadomości czytelniczej mieszkańców miasta).

O ile Autorka bardzo chwalebnie starała się trzymać zasady, by każdej nowo wprowadzanej, zasłużonej dla miasta postaci dać przypis z krótką notką (co bardzo ułatwia osadzenie tej osoby w kontekście opisywanych zjawisk), o tyle nie zawsze była w tym konsekwentna. Krótka notka o W. Tarnawskiej pojawia się dopiero na s. 304, choć pierwszy raz, i to nie incydentalnie, Autorka wspomina tę postać na s. 33. Naturalnie nie każdą postać można było opisać nawet w kilku słowach, ale w przypadku takich postaci jak Orest Awdykowicz czy Józef Zajączkowski nie było to trudne zadanie. Inna rzecz, że choć w ostatnich latach lokalna biografistyka, w dużej mierze właśnie dzięki Autorce, wzbogaciła się o co najmniej kilkadziesiąt jak nie kilkaset biogramów, to w dalszym ciągu ten dział miejscowej historiografii jest bardzo zaniedbany. Tym bardziej należą się Autorce słowa uznania, że podjęła próbę przybliżenia wybranych sylwetek.

---

<sup>26</sup> Świetne studium poświęcone temu wydawnictwu Autorka sama niedawno ogłosiła na łamach zeszytu *Literatura i Język* „Rocznika Przemyskiego”.

<sup>27</sup> T. P u d ł o c k i, *Będziemy działać... Wincenta Tarnawska w służbie niepodległości Polski*, Kraków 2013.

Książka jest na ogół starannie wydana. Zdobi ją piękna okładka, a i w środku Autorka wybrała kilkanaście ilustracji, moim zdaniem, bardzo dobrze charakteryzujących opisywane przez nią zagadnienia. Stanowią one doskonale uzupełnienie jej wywodów. Szkoda tylko, że książki nie poddano korekcie. Pewnie pozwoliłoby to na uniknięcie kilku błędów graficznych. Na przykład przypis 76 na s. 148 nie może mieć zapisu „ibidem” – poprzedzający go bowiem przypis 75 to krótka informacja o J. Styce. Na s. 299 pojawia się pierwszy pełny zapis mojej książki o inteligencji, choć... Autorka korzystała z niej już wcześniej. Przypis 68 na s. 299 odnosi się do szematyzmu galicyjskiego za rok 1913, choć Autorka postawiła go po zdaniu... o upaństwowieniu gimnazjum żeńskiego i nadaniu mu imienia M. Konopnickiej w okresie międzywojennym. Na s. 304 Autorka odwołuje się do biografii W. Tarnawskiej mego pióra i choć przywołuje tę pozycję po raz pierwszy, nie podaje pełnego opisu bibliograficznego. Zastanawia też ujęcie w *Bibliografii* tytułów pisanych alfabetem łacińskim i cyrylicą razem, mimo iż oba alfabety mają trochę inny układ porządku liter. Książka została opatrzona datą wydania 2012, ale nawet uważny czytelnik zauważy, że wyszła później (w przypisie 146 na s. 53 odwołanie się do pozycji wydanej w 2013 roku, podobnie w przypisie 91 ze s. 304).

Pomimo zawartych uwag, w wielu miejscach na pewno dyskusyjnych, nie mam najmniejszych wątpliwości, że studium Siciak to jedna z najważniejszych pozycji do dziejów Przemyśla i ważna jeżeli chodzi o kulturę umysłową Polski i Ukrainy w omawianym przez nią okresie. Siciak swoimi badaniami wpisuje się w trend przywracania w historiografii roli Przemyśla na mapie historii intelektualnej ziem polskich, którą choćby w *Dziejach inteligencji polskiej* utracił niezasłużenie na rzecz dużo mniejszego w tym czasie Rzeszowa. Książka, mimo wskazanych mankamentów, stanowi oryginalny i cenny wkład Autorki w naukę i jako taka zasługuje na zaważanie poza miejscem publikacji. Siciak należy pogratulować cennego osiągnięcia naukowego i mieć nadzieję, że tematykę znaczenia kultury umysłowej nad Sanem będzie kontynuowała.

*Tomasz Pudłocki*